

List do gościa

Choć Jolanta i Ryszard Bojarscy z Jabłonki na Mazurach nie przyjmują turystów we własnym domu, a jedynie użyczają im miejsca lub dachu nad głową na polu biwakowym, ich kontakty z gośćmi są bardzo serdeczne. Nawet regulamin pobytu w ich „Ranczo”, jak nazwali swoje miejsce biwakowe, ma formę „Listu do gościa” - żeby turystom było miło.

Goście Jolanty i Ryszarda Bojarskich z mazurskiej Jabłonki nad jeziorem Omulew bardzo lubią oglądać w ich salonie telewizję, mimo że jest to ciągle ten sam program - telewizja przemysłowa państwa Bojarskich pokazuje bowiem, jak sobie

Przygoda z agroturystką zaczęła się w roku 1999, kiedy gospodarstwo przeżywało trudności finansowe. Gospodarze wynajęli wtedy przyczepę kempingową, która miała duże powodzenie. Znajomi od dawna namawiali ich do tego. Kiedy patrzyli z ich tarasu



radzą chowane przez nich indyczęta. W 18-hektarowym gospodarstwie odchowuje się w jednym rzucie 9-10 tysięcy indyków. Mimo że ziemia jest marna, V-VI klasy, dawniej uprawiano tu ziemniaki i zboża. Pan Bojarski siał zboża głównie z myślą o ściółce dla indyków, ale była to bardzo droga ściółka. Teraz sąsiad odbiera z kurnika obornik, a w zamian przywozi słomę. - *A na naszą ziemię wpuściłem ludzi - mówi pan Bojarski. - Od czterech lat korzystają z pola kempingowego. Chętnych nie brakuje, bo nasza Jabłonka to najbliższa od strony Warszawy brama na Mazury.*

Państwo Bojarscy zaczęli gospodarować w Jabłonce w połowie lat osiemdziesiątych. Przenieśli się tu z niedalekiej Ostródy. Na wieś ciągnęło pana Ryszarda, który długo musiał przekonywać żonę do wiejskiego życia. Początki były trudne. Najpierw trzymali kureczki, potem indyki. Mieszkali w części socjalnej kurnika, który wciąż modernizowali, przystosowując go do wymogów unijnych. Budowę domu ukończyli dopiero w roku 1990.

na łąki otoczone lasem, wpadali w zachwyt. Twierdzili, że miejsce to wygląda jak oaza i że wspaniale nadaje się do wypoczynku.

Pierwsi goście wyraźnie określili, czego im jeszcze potrzeba, a państwo



Bojarscy starali się sprostać ich wymaganiom. Nie lubią prowizorki, więc na ich polu biwakowym wszystko jest wykonane bardzo porządnie. Postawili toalety i kabinę z prysznicem, punkty czerpania wody, zadaszone miejsce, gdzie można grillować i biesiadować, zasadzili 700 drzew, przygotowali boisko do siatkówki i koszykówki,

huštawki i piaskownicę. Jest nawet miniskansen, a w nim stare maszyny rolnicze.

Wiele urządzeń powstało dzięki pomysłowości gospodarzy, z surowców wtórnych. Na przykład lampy oświetleniowe osadzone są na rurach, które pozostały po wymianie systemu ogrzewania kurnika, a estetyczne, nowoczesne kosze na śmieci z... bębnowych zużytych pralek. Przed każdą z przyczep kempingowych jest drewniany ganek ze stołem i wygodnymi ławami. Turyci siedzą tam sobie w cieniu na „własnej przyzbie”, przygotowują na kuchenkach gazowych posiłki.

- *Wciąż nie mam odwagi zdecydować się na gotowanie dla naszych gości - mówi pani Jolanta. - Wymagałoby to dodatkowych nakładów. W mojej kuchni z trudem można przygotować*

28 posiłków - bo tylu gości mieszczą nasze przyczepy kempingowe. A są przecież także turyści z własnymi przyczepami lub namiotami. Gotują więc sami lub korzystają ze smażalni ryb i baru we wsi.

Większość przyczep została kupiona dzięki funduszowi Phare. - *Kiedy Nidzicka Fundacja „Nida” przysłała nam informację, że jest taka możliwość, nie robiłam sobie wielkich nadziei - wspomina pani Jolanta. - Sądziłam, że aby uzyskać środki, trzeba mieć jakieś znajomości, układy. Zrobiliśmy jednak biznesplan i ku naszemu zaskoczeniu wnioski zostały rozpatrzone pozytywnie. Pieniądze, ponad 10 tysięcy euro, otrzymaliśmy w ubiegłym roku.*

Już po roku działalności pole biwakowe „Ranczo” zdobyło nagrodę „Zielonego Lata”. Dziś szkołą się tu studenci agroturystyki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Pomagają gospodarzom organizować też spływy kajakowe dla gości „Rancza”. Rekordowa trasa miała 35 kilometrów.

Iwona Pijanowska